

Kasterska 9/10 przeciw 1/10.

MARYA KASTERSKA

9/10 przeciw 1/10

Poezje

WARSZAWA — 1927

Nakładem Księgarni F. Hoésicka

Autorowi "Stowek":
A jeśli kiedy czasu starczy, proszę
przezytać.

En souvenir de Paris et en hom-
mage sympathique, je vous en-
voie ce petit livre auquel
vous vous êtes si gentiment in-
téressé.

Marya Kartarska

Paris, le 5/III/XXVI

9/10 przeciw 1/10

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAŃ
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

MARYA KASTERSKA

9/10 przeciw 1/10

Poezje

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-53

WARSZAWA — 1927

Nakładem Księgarni F. Hoesicka



4587

Drukarnia Narodowa w Krakowie, Wolska 19

<http://rcin.org.pl>

*Et lux, in tenebris lucet,
et tenebrae eam non comprehenderunt,
Joan I. V.*

POŚWIĘCENIE

WSZYSTKIM TYM, KTÓRZY NIE LĘKALI SIĘ
NIGDY PATRZEĆ W GŁĘB SAMYCH SIEBIE

PRZEDMOWA

Od wszystkiego na świecie uciec można oprócz samego siebie. Gdziekolwiek idziemy, cokolwiek czynimy, czemkolwiek jesteśmy, zabieramy ze sobą własną duszę składającą się z 9/10 nieznanych i nieświadomych i 1/10 świadomej i poddanej naszej woli. Biedna 1/10, pragnąca kierować wszystkim i być rozumnym przewodnikiem całości, jest właściwie tylko widzem, i to dość biernym widzem chwilami, walk i męk w głębi podświadomych 9/10, I może nikt nie odczuł tego tak głęboko, jak Słowacki, wypowiadając nieświadomie — symboliczne słowa w zastosowaniu do Mickiewicza:

*Za błękitami był bój i zwycięstwo,
Ludzie nie widzą we mnie tylko męstwo.*

Czasem owe nieznanne 9/10 wybuchają niezrozumiałymi logicznie namiętnościami, czasem rodzą się w człowieku najniespodziewaniej dla niego samego i dla wszystkich uczucia i porywy, nie mające nic wspólnego ani z jego rodzajem życia, ani z jego charakterem. A jednak wszystko to ma głęboką łącz-

ność między sobą w ogólnym łańcuchu życia, gdzie ani jeden krok, ani jeden ruch ręki nie jest próżny i nie pozostaje bez następstw. Ruchy, linie, kolory, dźwięki, nazwy, wszystko sobie odpowiada, i stosownie do określenia Baudelaire'a:

*L'homme passe à travers des forêts de symboles
Qui l'observent avec des regards familiers.*

To co nazywamy pogardliwie przesadami i zabobonami, jest rzeczywiście czasem urojeniem, ale częściej jeszcze są to przebliski tego, co się dzieje po za naszą świadomością, rozrywające na chwilę ciemność, jak błyskawice rozrywają chmury podczas burzy. Stary uczony, łacinnik i poeta, Fryderyk Plessis, zwykł był mawiać: „Gdybym wiedział, gdzie jest jarmark na zabobony i przesady, poszedłbym tam kupić te wszystkie, których nie posiadam”.

9/10 naszej duszy, gdzie wiecznie i stale wiodą bój anioł z szatanem, przemawiają często do nas, lecz głos ich głuży wrzawa życia. Boimy się tego, co w nas żyje podświadomie i jesteśmy, jak ów zbłąkany podróżny z poematu Aleksandra Hyżdeu, który, strwożony naturalnym, lecz bladym i niewyraźnym promykiem światła księżycowego w pustej chacie, zapala świecę i sztucznym światłem odpędza strach i... prawdę!

Pozostawmy więc pseudo-mędrcom łojową świeczkę świadomej mądrości, oprawną w lichtarz taniej ironji i przy migotliwym, dalekiem światełku, idźmy odważnie, mimo niepojętej, cichej obawy, w głąb własnej duszy, na spotkanie 9/10 podświadomych, będących istotną treścią naszej istoty.

ROZKWITŁE WZGÓRZA

Je ne vois qu'infini par toutes les
fenêtres.

Charles Baudelaire.

Et par ce sourd besoin d'être plus
malheureux.

Charles Péguy.

P R O L O G

Nie pójdę nigdy na rozkwitłe wzgórze,
Zkąd płynie falą woń przedziwnie błoga,
Choć muszę patrzeć na nie z mego proga,
Kędy milczenie obrałam na stróża.

Widzę, jak błyszczący w słońcu jasna droga,
Idąc ku niebu, w zieleni się nurza,
Nie pójdę po niej na rozkwitłe wzgórze:
Pomiędzy nami leży cisza wroga,

Żadnej rozpaczy krzyk jej nie przebije,
Cień swój spokojnie i pewnie wydłuża,
Ach, marzy mi się próżno złota burza!

W sercu zwątpienie bolesne się kryje!
Że może zbliżona szare są lilije...
Nie pójdę nigdy na rozkwitłe wzgórze.

I

Zkąd płynie falą woń przedziwnie błoga,
Tam pragnę odejść, w skupieniu, w zadumie,
I nawet ciebie, drzew wiosennych szumie,
Nie wezmę z sobą, nawet pieśń mi wroga.

Dźwięk każdy boli; w sercu czy w rozumie
Echem mu jakaś odpowiada trwoga,
Nie wiem, czy świata strach mi, czyli Boga,
Czyli się tylko duszę w ludzkim tłumie.

I chcę zagubić się w jakiejś otchłani,
Gdzie będę strasznie, nieskończenie sama,
Gdzie lodowata zakryje mnie brama,

Której nie przejdą duchy ni szatani;
Wtenczas w tej pustce, gdzie mnie nic nie zrani,
Szczęście na drodze stanie mi jak tama.

II

Choć z mego proga codzien patrzeć muszę
Na umajone w święto wiosny sioła,
Choć we mnie jakiś głos rozpaczny woła,
Że w rękach losy własne tajnie kruszę;

Że jak ta wiśnia z koroną u czoła,
Nim łzami kwiecia drogi me oprószę,
Woń trzeba rzucić wichrów zawierusze,
Aby nią kwiaty poiła i ziola.

Przecież na progu stoję nieruchoma,
I gdy mi słońce żarem pali lica,
Szyderczo patrzy weń zimna źrenica:

Bo już przed progiem świeci sucha słoma
Kłosów pożętych mojem i rękoma,
I wiem, żem własna dumna niewolnica.

III

Kędy milczenie obrałam za stróża,
Usiądę cicho w odległej komnacie,
Gdzie w niszy okna przy żelaznej kracie,
Stoi szeroka marmurowa kruża.

Żadna królowa w pozłocistej szacie,
Z takich klejnotów nie znała podnóża,
Oto z rubinów rozkrwawionych róża,
Oto szafiry kwitnące w bławacie,

I ametystów bladych tajemnica,
Zaklęta w blasku liljowej tęsknoty;
Smutne, głębokie szmaragdów pieszczoty,

I długa, jasna, djamentów krynica...
Przy drżącym nikłym promieniu księżycy
Przeglądam nocą tajne me klejnoty.

IV

Widzę, jak błyszczy w słońcu droga jasna,
Cała uśmiechem tchnąca i nadzieją,
Widzę, jak kity paproci się chwieją,
Jak się otwiera czara róży krasna.

Wiem, że tam żalów mgły wichry rozwieją,
Że z piersi spadnie szafa smutku ciasna,
Że się otworzy jakaś bardzo własna
Moja kraina, gdzie sny wejść nie śmieją.

Z losem przeczutym, ze świetlaną dołą,
Zda się nie pragną zawierać zameścia,
Raczej chrzest bólu lub stygmat nieszczęścia

Przyjmą bez trwogi z nieugiętą wolą,
I dumną ciszą cierpienie okolą:
O polska duszo, strach ci tylko szczęścia!

V

Idąc ku niebu, nurza się w zieleni
Szlak wązki, biały, tęsknie zadumany,
Młodych zbóż wstęgą swą przepasał łąny
I przeciął lasy, pełne mrocznych cieni.

Bez odpoczynku, przez śniegi, tumany,
Przez letnie skwary i przez mgły jesieni,
Czy w błocie tonię, czy się w słońcu mieni,
Idzie, ten sam wciąż, a ciągle nieznanym.

Jak szlak ów idziem, po omacku sami,
Przez pustkę żalu, przez radości kwiecie,
I nawet w bujnym uczuć naszych lecie

Nieuchwytnego coś tęskni i mamie.
Niedojrzanego ludzkimi oczami,
A nikt z nas nie wie, czem jest na tym świecie.

VI

Pomiędzy nami wroga cisza leży,
Jak pieczęć śmierci na zimnej mogile,
A przecież jeszcze pozostało tyle
Tęgo, co trwać chce i uparcie wierzy,

Że niby nocne srebrnawe motyle,
Myśl podświadoma przez gęsty mrok bieży,
I nigdy rozum jej dróg nie przemierzy,
Ni czy doleci w sto lat, czy za chwilę.

O ty, coś nigdy nie wstał życia jawą,
A jednak konał w bolesnej rozterce,
Śnie mój coś rozsunął tęczowe kobierce

Nad niepojętą, ciężką raną krwawą,
Powiedz, czyś był czemś? choćby senną zjawą?
Czy cię stworzyło tylko moje serce?

VII

Już nie przebije krzyk żadnej rozpaczy
Tego spokoju, co mnie mrozi ciszą,
Żadnego echa już tam nie usłyszą,
Więc duch mój sobie samemu przebaczy,

Zanim dni szare do snu go skołyszą,
Że śmiał na chwilę od zbożnych oraczy
Odejść w swej szacie cygańskiej, żebraczej,
Hen, na moczary, gdzie mgły gęste wiszą;

Gdzie błędny ogień przez lasów gąszcz dziki
Wiódł go bez celu czarowny szalony
Niepomny drogi, niepomny na plony...

Czasem zwątpieniem drżą myśli tajniki,
Co więcej warte: czy błędne ogniki?
Czy pracowicie zorane zagony?

VIII

Cień się wydłuża spokojnie i pewnie,
Na „Anioł Pański” dzwonią dzwony głucho,
Chyli się nisko serce zdjęte skruchą
W ostatnim blasku, co niknie powiewnie,

Modlitwą ciepłą krzepi się otuchą,
Dobranoc tobie, snów złotej królowie,
Tylko dziś nocą nie zapłacz mi rzewnie,
Ani zbudzona patrz źrenicą suchą

Na rozpuszczone gwiazd promienne włosy,
Nad rozkwitłymi wzgórzami rozwiane;
Ani na błądą, zadumaną Djanę,

Jak półksiężycem spiąwszy srebrne kosy,
Idzie wpółsenna przez zielone kłosa
I dłonią tłumí serce rozkochane.

IX

Ach, marzy mi się próżno złota burza!
W poświście wichru, w błyskawic olśnieniu,
Żeby świat cały stanął w przerażeniu,
A tarcza słońca nieruchoma, duża,

Jak obowiązek surowa w spojrzeniu,
Zagasła drżąca u niebios przedmurza,
I tylko w mroku niby krwawa róża,
Grom kwitł za gromem i zamierał w cieniu.

Noc nieprzejrzana, noc wrąca, jak piekło
Pożarem wszystkich tajnych namiętności,
Gdzie każda droga strasznie się wyprości,

Noc, z której światło na wieki uciekło,
Szlaby w krwi, w złocie, jęcząc piersią wściekłą
Hymn bezpamiętnej zniszczenia radości.

X

W sercu zwątpienie kryje się bolesne,
Że jaśniej patrzę w głąb zamknięte oczy,
Że gdy mnie ciemność bezbarwna otoczy,
Krainy jakieś przedziwne, bezkresne,

Wraz przed oczyma ścielą się w zamroczu,
Kształty piękniejsze niżeli cielesne,
Miękkie, różane, niby zorze wczesne,
Powstają lekkie w światłości uroczej.

Świat jakiś żyje w podświadomej głuszy,
Świat który ze mnie swój początek bierze,
Czasem nocami mówi ze mną szczerze

W błyskach, któremi serce moje kruszy,
A potem nagle milknie w cieniach duszy,
I w świetle dziennem znów, wierząc, nie wierzę.

XI

A może zblizka szare są lilije?
Wszak rzeczywistość to wieczysta złuda:
Marzymy szczęścia nieobjęte cuda,
Każdy z nich serca naszego krwią żyje.

Na dnie każdego niesmak, żal i nuda,
A wszystkie one nasze i niczyje,
Gdy damy więcej, dar prawdę zakryje,
I gramy w kości: uda się nie uda?...



O lilji grzeszne kielichy upojne!
Choć raz nad wami pochylić się zblizka,
Położyć rękę na żarach ogniska,

Potargać pasmo dni równe spokojne,
Z niczego stworzyć świat i myśli wojnę;
Znowu mi w cieniu błędny ognik błyska...

E P I L O G

Czarne irysy zakwitły w mym domu,
Woń od nich płynie niewidzialna, cicha,
Lecz tak potężna, że nawet ma pycha
Wije się w męce, nie skarżąc nikomu.

O bądź mi dzisiaj włosiennicą mnicha,
Usnutą z bólu ludzkiego ogromu,
Niechaj przed Bogiem wśród uczuć przełomu
Złożę ofiarę z krwawego kielicha.

Nad sercem, Panie, zmiłuj się ubogiem,
Daj mu bogactwo cierpienia bez sromu,
Niech zdruzgotany duch wciąż pragnie gromu;

Cisza niech stanie przed żywota progiem,
Z mej tajemnicy zwierzę się przed Bogiem,
Kiedy otworzy drzwi mojego domu.

Claudiopolis 28/IV/XXVI

od dnia św. Maryi Egipcjanki
do dnia św. Amadeusza.

NIEPRZEŻYTE SZCZĘŚCIE

Il me semble parfois que mon sang coule à flot ;
Ainsi qu'une fontaine au rythmiques sanglots,
Je l'entends bien qui coule avec un long murmure,
Mais je me tâte en vain pour trouver la blessure,
Charles Baudelaire

On dirait un orage blanc qui s'en va.

POKUSA

Weszła cicho, z łagodnym na ustach uśmiechem,
Gdy jesienny dzień konał o szarej godzinie,
Kwiat się sypał z jej płaszczka, niby wiosny echem,
I jasno, jasno płonął ogień na kominie.

Nie wyrzekłszy ni słowa, wyciągnęła dłonie,
Cudne dłonie, różane, w woalu tkaninie,
I jak fale rozlały się przedziwne wonie;
Jęknął, krwią, złotem błysnął ogień na kominie.

Złota mgła przesłoniła szary zmrok jesieni
I po kwiecistej drodze, ku marzeń krainie
Wiodły mnie miękkie dłonie, utkane z promieni;
Tak jasno, jasno płonął ogień na kominie.

Nagle stanęłam drżąca... Coś jakby krew broczy...
Jakiś jęk, tam, za oknem, łka cicho i ginie...
I z niewymownym bólem odwróciłam oczy...
Potem mrok padł i zagaśł ogień na kominie...

MIMO WSZYSTKO

I cóż, że znów za chwilę odejdę w mrok szary?
Mamże dlatego zamknąć oczy me stęsknione
Na sad w słońcu, gdzie niby łącznych mgieł opary,
Wiszą obłoki kwiatów wiosną rozwonione?

I cóż, że znów za chwilę przystanę, drżąc z chłodu,
Na pustej drodze, kędy wicher nosi wieści?
Mamże dlatego przekląć złoty blask ogrodu
I młody liść, co w pierwszym poszumie szeleści?

I cóż, że znów za chwilę pragnąć będą wargi?
Mamże dlatego nie pić z srebrzystej krynicy,
I nie brać w duszę fali zadumanej skargi
O niezgłębionej nigdy tych wód tajemnicy?

Więc nie lękaj się, życie, że u dróg rozstaju,
Stanął na chwilę pielgrzym znużony śmiertelnie,
Jeśli na ową chwilę duch się zbłąkał w raju,
Weźmiesz go znów w swe jarzmo, mocno, niepodzielnie.

I zapłaci za wszystko pod twym krwawym biczem,
Ale nim łachman martwy ziemi rzucisz w końcu,
Daj żywemu przez moment nie myśleć o niczem,
I czuć w sobie dreszcz szczęścia, stojąc z twarzą
[w słońcu.

UMARŁA RADOŚĆ

Umarła radość moja w wiosenny poranek,
I bzy rozkwitłe na nią strząsnęły łzy rosy,
A słońce z za jedwabnych obłoków firanek
Zapaliło, jak świece, krwawych iskier stopy.

Jak codzień wszystko wstało ze snu w wiosny krasie,
Jak codzień błyszczą wonne kwiaty wśród zieleni,
W świeżej szacie z błękitów, w barwnym z tęczy pasie
Młode niebo kwietniowe śmieje się i mieni.

Tylko mi w pieśni świata brak dziś jakiejś nuty,
Co tak przedziwnie bliską zdała się i znaną,
I sama nie wiem czemu chcę łez i pokuty,
Umarła moja radość w jasne wiosny rano.

G Ł O S

Ktoś do mnie mówi w prośbie i żałośnie błaga,
Słucham pilnie, uważnie, z pochyłoną głową,
Ale słyszę szum dźwięków, gdzie zginęło słowo,
I słuch mój z jakąś pustką rozlewną się zмага.

Ktoś do mnie mówi w płaczu, co rozdziera ciszę,
Jakiś drogi głos dawno zmiłkły przypomina,
Wiem że on czegoś pragnie, że pyta, zaklina,
Ale tylko rozbite echo łkania słyszę.

Ktoś do mnie mówi w jęku, co gaśnie powoli,
Beznadziejnie samotny w wielkiej życia wrzawie,
I myśl moja, choć oddech zatrzymałam prawie,
Słyszy tylko jęk bólu, a nie wie, co boli.

Tak kiedyś, w sto lat później, duch mój w cichym
[szumie
Skarżyć się albo zwierzać będzie komuś z ludzi,
Który stanie niepewny czy go słuch nie łudzi,
Napnie myśl i wolę, lecz nic nie zrozumie.

NIEPOKÓJ

Iść w swoją własną duszę, do głębi aż na dno
Ku temu o czym serce i w przeczuciu nie wie,
Czego myśli najszybsze nigdy nie odgadną,
Ale co treścią naszą jest, jako rdzeń w drzewie.

Czuć, że tam cała wieczność nieznana się mieści,
Szukana i napróżno zawsze upragniona,
Obca naszej radości i naszej boleści,
Choć póki życia ku niej prężą się ramiona.

I wołać na nią całą rozpaczą niewiedzy,
Wiedząc, że te wołania resztki ech zagłuszą,
Albo wrócić do wąskiej, znanej życia miedzy,
O nieskończona, straszna męko, ludzka duszo!

SAMOTNOŚĆ

Białe, bezdenne, śnieżne pól przestrzenie,
Wiatr nawet zamilkł, hen, w bezlistnym borze,
Spokojnie miesiąc śle zimne promienie,
Z nieba bladego jak uśpione morze.

Puste i równe legły długie szlaki,
Tylko iść dalej a dalej... do końca...
Nie pytać, kiedy wrócą błędne ptaki,
Nie pytać kiedy wrócą blaski słońca.

Do co łązy? kiedy roztopić nie mogą
Kajdan, co kuje srebrnym młotem zima.
Do co w dal patrzeć z nadzieją lub trwogą,
Gdy nikt nie przyzwie i nikt nie zatrzyma.

NOLI ME TANGERE

Nie dotykaj mego bólu: on śpi.

.

Usłałam mu postanie
Z codziennej długiej pracy,
Nieraz ją widzi świtanie
Schyloną nad białą kartą,
I nieraz nocni ptacy
Uderzą skrzydły miękkimi
O jasną szybę otwartą
Na ciemną cichą noc.

Nie dotykaj mego bólu: on śpi

.

Otoczyłam go dokoła wieńcem
Niby kwiatów, ślicznych, dźwięcznych słów,
Kłamię sztucznym na twarzy rumieńcem,
Kłamię wstęgą kolorową snów;
Gdy mu szeptem opowiadam nocą,
Jak pójdziemy znowu w szczęścia kraj,
I czasami, objęta niemocą,
Wierzę prawie w ten bajkowy raj.

Nie dotykaj mego bólu: on śpi.

.

Mów do mnie głośno, wesoło,
Mów o czym tylko chcesz,
Ale miej jasne wciąż czoło
I nie budź mnie echem złem.
Patrz: jak małeńki jeź,
Kłujący cicho, boleśnie,
Ból zasnął w sercu mem,
I boli nawet we śnie.

TĘSKNOTA

Szary deszcz puka w okno przezroczystą dłońią,
Niby utkaną z sieci subtelnej, pajęcej,
Jestem zdala od ciebie... Krople deszczu dzwonią,
Jakieś echo w nich dźwięczy blado, dźwięczy, dźwięczy.

Razem z chmurami płyną myśli me tułacze,
Razem z błyskawicami szlakiem rwanym biega,
Jestem zdala od ciebie, lecz dusza nie płacze,
I nie pragnie niczego, niczego, niczego.

Ani się lęka wspomnień rozplakanej pieśni,
Co po kątach się snuje z jesienną szarugą,
Jak sen minęło szczęście, jak sen w niej się prześni,
I chcę jej słuchać długo, długo, bardzo długo.

Przeszłości patrzą na mnie uroczone źrenice,
Czarne jak noc złowieszczą, ciepłe jak blask słońca,
Kryjąc całego życia ciężką tajemnicę,
Której szukam bez końca, bez końca, bez końca.

SPIS RZECZY

	Str
Przedmowa	7
ROZKWITŁE WZGÓRZA	11
NIEPRZEŻYTE SZCZĘŚCIE	
Pokusa	22
Mimo wszystko	23
Umarła radość	24
Głos	25
Niepokój	26
Samotność	27
Noli me tangere	28
Tęsknota	30



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

F

4587